

CZAS POWROTU PAMIĘCI. 95 ROCZNICA BITWY O DYTIATYN

Na pylonie Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie, wśród innych wypisanych pól bitewnych, widnieje napis „Dytiatyn 16 IX 1920”. Powrócił tam 3 maja 1991 roku po latach PRL-owskiego niebytu. Czy jednak z niebytu tego wyszedł naprawdę?



Pałac Saski i Grób Nieznanego Żołnierza w 1930 r.

Dytiatyn to niewielka wieś pod Haliczem, położona 30 km od Stanisławowa. Choć niewielu obecnie o tym pamięta, miejsce to zwano kiedyś Polskimi Termopilami. 16 września 1920 roku, podczas wojny polsko-bolszewickiej, na górujących nad wsią wzgórzach, rozegrała się bitwa stoczona tu ze słynną dywizją „Czerwonych Kozaków” Siemiona Budionnego, wspieraną przez brygadę bolszewickiej piechoty. Niewielki oddział Wojska Polskiego, poświęcając swoje życie, zatrzymał na wiele godzin nieprzyjaciela, ratując przed rozbiem swą macierzystą VIII Dywizję Piechoty oraz sprzymierzoną ukraińską dywizję kawalerii. Bitwa miała rozstrzygające znaczenie dla utrzymania ofensywy na froncie w Galicji Wschodniej.

Bitwa

Szymon Hatłas, w swoim artykule zamieszczonym w Kurierze Galicyjskim w 2009 roku, tak opisuje ostatnie chwile bitwy: Około pięćdziesięciu żołnierzy zajęło pozycje wśród porozbijanych dział. Kawaleria bolszewicka podjechała na kilkadziesiąt kroków od polskiej linii obrony na wzgórzu 385. W stronę dowódcy obrony kapitana Zajęca padały okrzyki: Poliak, zdaj się! Nie ujdiesz! Kapitan, nie zważając na to, chodził między działami i krzychał: Bronić się do ostatniej kropli krwi! Wiedział, że przedłużając tę walkę ratował życie swoich kolegów, którzy wycofywali się z Dytiatyna i chronił macierzystą dywizję przed atakiem od tyłu. Niektórzy kozacy przystawali i przyglądali się ze zdumieniem walczącym dzielnie Polakom. Na wezwanie do kapitulacji odpowiedziano strzałami. Wkrótce jednak wyczerpanym obrońcom pozostały tylko bagnety. Otoczeni przez kozaków żołnierze stanęli przy swoich oficerach, broniąc się zaciekle. Kpt. Zajęca i por. Wątroba, strzelając z pistoletów

wprost w twarze czerwonoarmistów, oddali życie zarąbani szablami. Z karabinem w ręku zginął ppor. Świebocki. Po kilkunastu minutach padli ostatni obrońcy.



Jerzy Kossak – Bój pod Dytiatynem

O świcie 17 września mieszkańcom Dytiatyna ukazał się przerażający widok. Na wzgórzu 385 oraz na polach między Dytiatynem, Bokowem, Szumlanami i Bybłem leżały ciała zabitych Polaków, czerwonoarmistów oraz koni. Ziemia była czerwona od krwi. Polskich bohaterskich obrońców miejscowa ludność pochowała na cmentarzu w Bokowie i w Dytiatynie.

Później

W dwudziestolecie międzywojennym miejsce ostatniego spoczynku dytiatyńskich bohaterów otoczone było wielką czcią i szacunkiem. Obok wojennego cmentarza wybudowano kościółek mogilny, konsekrowany we wrześniu 1930 roku. W rocznicę bitwy i w dniach świąt państwowych przybywały tu pielgrzymki młodzieży. Odprawiano nabożeństwo w dwóch obrządkach. Żołnierze zaciągali wartę honorową. Dytiatyn został upamiętniony również przez Jerzego Kossaka, który w 1929 roku namalował tryptyk „Bój pod Dytiatynem”. Po przyjsciu Sowietów, od 1945 roku cmentarz i kościół były systematycznie dewastowane. Dziś pozostał po nich zaledwie niewielki wzgórek porośnięty trawą. Na ich miejscu, w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, miejscowi mieszkańcy postawili metalowy krzyż. Pamięć przetrwała. Co ważne – Polaków w Dytiatynie wtedy już nie było...

Dytiatyn 2013

Wjeżdżających dziś do Dytiatyna wita znamienny napis: „W pokoju witamy wszystkich przybywających”. To nie jest przypadek. Od 2009 roku pod wzgórzem „385” znów odbywają się uroczystości w rocznicę bitwy, uczestniczą w nich zawsze miejscowi mieszkańcy. Przybywają przedstawiciele miejscowych władz, goście z Polski, przedstawiciele polskiego konsulatu we Lwowie. Przyjeżdżają Polacy ze Stanisławowa (dzisiejszego Iwano-Frankiwska). Tak było i w tym roku.

Krzyż na polu bitwy pod Dytyjatynem



Długi sznur samochodów wyruszył 14 września spod bolszowieckiego sanktuarium. Po kiepskich drogach sunął w kierunku odległego o kilkanaście kilometrów Dytyjatyna. Kolumnę zamykały dwa autokary. Jeden z rejestracją ukraińską – to stanisławowscy Polacy z Towarzystwa Kultury Polskiej im. Franciszka Karpińskiego. Drugi z polskimi numerami wioził uczestników odbywającej się właśnie w Bołszowcach konferencji. Na miejscu, jak co roku, odprawiono mszę polową, którą odprawił o. Paweł Solecki z Przemyśla, asystent prowincjała zakonu franciszkanów przy udziale o. Edwarda Kawy, delegata prowincjała na Ukrainę oraz o. Grzegorza Cymbały, kustosa sanktuarium Maryjnego w Bołszowcach. „Był to jeden z takich momentów, gdy oddziały polskie i ukraińskie walczyły razem – mówił obecny na uroczystości senator RP, Łukasz Abgarowicz. – Wprawdzie potem nasze losy potoczyły się różnie, ale wtedy walczyliśmy wspólnie. My, Polacy mieliśmy szczęście – odzyskaliśmy wtedy niepodległość na 20 lat. Ukraińcy takiego szczęścia nie mieli – dla nich wolność przyszła dopiero teraz. Od tamtego czasu wiele się wydarzyło w historii naszych narodów. Wyrządziliśmy sobie nawzajem wiele krzywd. Dziś wspólnie czcimy naszych bohaterów. Wspólna walka – to było wskazanie, które powinno nam przyświecać także teraz. Wówczas przyświecała nam wielka idea, która miała doprowadzić do bezpieczeństwa obydwu narodów – idea Międzymorza, idea polsko-ukraińskiej przyjaźni. Także i teraz nasza współpraca może być gwarancją bezpieczeństwa na wiele pokoleń do przodu, żeby nasi potomkowie nie musieli ginąć w obronie ojczyzny.

My, Polacy, spłacając tamten stary dług, wbrew wszystkim złym zdarzeniom, które miały miejsce w przeszłości, pierwsi uznaliśmy niepodległość Ukrainy. Jesteśmy głównymi promotorami i wspieramy naród ukraiński w dążeniu do niepodległości. Trzymamy kciuki za to, żeby udało się doprowadzić do podpisania umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską.

Chodzi o to, żeby naród ukraiński mógł ustabilizować swoją niedługą niepodległość, tak jak nam się to udało. My już jesteśmy bezpieczni, a państwo ukraińskie jest do tej pory na rozdrożu. Więc, wspominając tamtych bohaterów, pamiętajmy również o przesłaniu, które idzie z ich śmierci i poświęcenia – o przyjaźni, którą musimy między sobą zbudować i o tej idei Międzymorza, która miała służyć bezpieczeństwu obydwu narodów, o przyjaźni, która może zbudować bezpieczną przestrzeń w tej części Europy i świata, która w przeszłości tak wiele wycierpiała”.

Zabierający głos w imieniu strony ukraińskiej Wołodymyr Brodowycz, przewodniczący rejonu halickiego powiedział m.in.: „Stojąc pod tą wspólną, bratnią mogiłą, bo nasze narody – polski i ukraiński – są bratnimi narodami, oddajemy cześć poległym za wspólną sprawę. Mamy wielką nadzieję, że nasz naród ukraiński połączy się niedługo z wielką rodziną niepodległych, wolnych narodów Europy. W imieniu władz rejonu i województwa chcę podziękować za te działania, które prowadzi polski rząd i prezydent Polski, żebyśmy jak najprędzej weszli do tej rodziny.

Zawsze podkreślam, że historia powinna nas uczyć. Ta historia powinna być przykładem dla naszej młodzieży, bo tylko człowiek, który wie, umie i pamięta, może być dobrym obywatelem i patriotą swej ojczyzny”.

Niedokończony epilog

Od kilku lat trwają starania o ponowne upamiętnienie miejsca bitwy pod Dytiatynem. Warto tego dokonać – byłby to kolejny znak przełomu, znak powrotu do ponadczasowych wartości. Czas powrotu pamięci zawsze był oznaką lepszego jutra.

WYKORZYSTANO: KRESOWIACY.COM